

Bartek Rojny

DELUZJA



Bartek Rojny

DELUZJA



© Copyright by Bartek Rojny & e-bookowo

Redakcja: Dominika Kraśnienko
Korekta: e-bookowo
Skład i łamanie: Ilona Dobijańska
Projekt okładki: Halyna Ustymchuk

ISBN e-book: 978-83-8166-279-6
ISBN druk: 978-83-8166-280-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2022

Z dedykacją dla MB, KB i BS

Prolog

20 lutego

– I jak tu nie wierzyć w ludzkie zło? – John skończył swoją opowieść. Po alkoholu robił się bardziej gadatliwy, a wszyscy byli żywo zainteresowani przebiegiem terapii konwersyjnej, której został poddany.

– Pierdolisz. Jakie zło? – zapytał mężczyzna z rozpiętą koszulą, który podrygiwał w takt swingu docierającego z pobliskiego baru *speakeasy*. Po jego oczach widać było, że przesadził z mefedronem albo metaksą. – Mają nas za jakieś dziwolągi, ale kto by się tym przejmował. Jakby mi ktoś chciał przypalać jajca, to poczułby tę pieść od środka. – Odgrazając się, podniósł rękę do góry. – Przyznaj się lepiej, John. Ta akcja z transmisją na żywo, jak łykasz tabletki, to było tylko dla fejmu, co?

– Jasne. Dla fejmu łyknąłem tego tyle, że ledwo mnie odratowali. – John machnął ręką. Przyczepiono mu łatkę celebryty i influencera. Nie walczył z nią. Zarabiał na tym, że wzbudzał wokół siebie sensacje. Od czasu, gdy próbował popełnić samobójstwo, pisano o nim głównie: „ten gej, co go Grabiej w ramach terapii zgwałcił”.

– Żałujesz, że ci się nie udało, no wiesz...? – zapytał nieśmiało chłopak we fluorescencyjnej peruce, który z uwagą przysłuchiwał się opowieści Johna.

– Przekręcić? W sumie to nic straconego, nie?

Johnowi zakręciło się w głowie. Za bardzo namieszał. Malibu z sokiem porzeczkowym było zdradliwe, szczególnie w połączeniu z tequilą. Opadł bez sił na seledynową kanapę. Odgłosy seksu, dochodzące zza ściany wprowadzały go w błogi trans.

– Śmierć to tylko inwersja życia. Wystarczy obrócić je na drugą stronę – dobiegł go męski głos. Uśmiechnął się na przywitanie do Filipa. Po chwili poczuł dotyk ciepłej dłoni na swojej szyi.

– Proszę, wczesna pora, a już filozofia nam się włącza. – Ten z rozpiętą koszulą zaczął się głośno śmiać.

– Klimat tego miejsca tak na mnie działa. Musimy częściej umawiać się w górach. A tego co tak zatkało? – Filip zwrócił uwagę na chłopaka z fluorescencyjną peruką, który patrzył na drzwi wejściowe. Wszyscy podążyli za nim wzrokiem.

– O kurwa! – wypalił John.

– Raczej, kurwa, drwal! Skąd się ten typ urwał?

– Pały? Przecież właściciel obiecywał dyskrecję.

– To nie pały, znam go. – John czuł się zdezorientowany. – To Weiner, ekspert od dewiacji czy jakoś tak.

– Od dewiacji? O takich gości musimy zadbać w sposób szczególny. – Chłopak z fluorescencyjną peruką zareagował entuzjastycznie. – Kręcą mnie tacy lumberseksualni.

– Muszę go stąd zabrać. – John spróbował wstać z seledynowej kanapy, ale znowu zakręciło mu się w głowie. Asekurował się, łapiąc za granatowe zasłony okienne.

– Wygląda na to, że jest naćpany w sztok – powiedział Filip. Ludzie przeciskali się obok Weinerja, ale on zdawał się w ogóle tego nie dostrzegać. Patrzył wprost na Johna, a jego spojrzenie było mętne. – To nie jest ten, co stawał w twojej obronie?

Pamiętam, jak się spierał z Grabiejem, że homoseksualizm został skreślony z listy dewiacji. Ostro pojechał starszukowi w tupeciku.

John już tego nie słyszał, pobiegł za Weinerem, który nagle wycofał się i zniknął za drzwiami prowadzącymi do baru. Przepychał się między ludźmi. W końcu zobaczył go przy kontuarze, z drinkiem w ręce.

Domyślał się, że ta noc przyniesie same problemy.

* * *

– Poczekajcie chwilę! Ja już nie mogę! – krzyknęła Sylwia. Pojście było łagodne, ale nadwaga dawała się jej we znaki. Od początku wycieczki trzymała się z tyłu. Z entuzjazmem kontemplowała otaczającą ją przyrodę i robiła zdjęcia.

Monika i Karol szli obok siebie i żywo gestykulowali. Chyba mieli się ku sobie. John trzymał się z boku z uniesioną wysoko ręką, w której trzymał telefon. Próbował złapać choć jedną kreskę zasięgu. Tego dnia na Pudelku miał pojawić się artykuł, w którym redakcja dywagowała na temat rzekomego związku Johna ze znanym prezenterem telewizyjnym. Po raz pierwszy od przyjazdu na terapię nie kichał i nie kaszłał – mroźne powietrze załagodziło jego alergię.

Gdy dotarli na parking, który znajdował się w połowie szlaku, Karol zaśmiał się w głos na widok ubłoconego fiata tipo, zdziwiony, że komuś chciało się w takich warunkach pogodowych wyjechać aż tutaj.

John poddał się w końcu w kwestii szukania zasięgu. Sylwia zaproponowała wspólne zdjęcie i choć nikt nie przyjął tego z entuzjazmem, wszyscy posłusznie stanęli przed obiektywem.

– Dawaj, John! – zawołał wyzywająco Karol. – Pokaż, jak się pozuje na salonach.

– Ważne, żeby fotograf nie brał perspektywy od dołu, bo to strasznie pogrubia. – Celebryta nie wyczuł, że to tylko prześmiewcza prowokacja, na co reszta zareagowała śmiechem.

– Chodźmy! – Pospieszał ich Weiner. Na niebie zaczęły gromadzić się ciemne chmury zwiastujące nawałnice śnieżne. Nie mieli profesjonalnego ekwipunku, więc lepiej było nie ryzykować.

Zaczęli przeciskać się między skałami. Wyznaczony trakt był oblodzony, więc łatwo było się poślizgnąć. Witkowi podobała się ta zimowa aura. Gałęzie uginały się pod naporem śniegu, a stalaktyty wydłużały się jako sople lodu, zwisając złowieszczo ze skalnych sklepień.

– Trochę jak w „Oszukać przeznaczenie” – powiedział Karol, gdy szybko przeskoczył na kładkę, byle nie narażać się, że coś spadnie mu na głowę.

– Kurwa! – przeklął John. Chciał zrobić sobie selfie przy Kurzej Stopce, jednej z najbardziej znanych skał. Gdy schodził, stanął na lodzie, który się pod nim załamał, i przemoczył buty.

– No to zamoczyłeś! – Karol aż klasnął w dłonie dumny ze swojego przytyku.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, aby iść dalej – powiedziała Sylwia.

Witek był tego samego zdania. Przed nimi była jeszcze daleka droga. W tym momencie Weiner dostrzegł ruch za jedną ze skał.

– Widzieliście to?

– Co? – zapytał Karol, który stał najbliżej.

– Ktoś tam był!

– I co z tego? Przecież nie mamy Błędných Skał na wyłączność.

– Mieliśmy wracać. – Przypomniała Sylwia, gdy Witek przyspieszył i zaczął iść w stronę chowającej się za skałami postaci.

Nie przewidziało mu się. To była Sara. Miała na sobie długi ciemny płaszcz, który ciągnął się za nią niczym tren. Przystanęła na chwilę, skuliła się, żeby przejść pod niskim przejściem, które tworzyły skały. Ich wzrok na chwilę się spotkał. Zareagowała panicznie czy tylko mu się wydawało? Dała mu znać, żeby szedł za nią?

– Sara! Poczekaj! – Spróbował ją zatrzymać. Chciał odpowiedzi. Teraz. W tej chwili.

Szedł za nią, próbując ją dogonić, ale w zimowych warunkach to było trudne zadanie. Sara była od niego zdecydowanie niższa i szczuplejsza, więc pokonywanie skalnego labiryntu przychodziło jej łatwiej. Za plecami słyszał wołania, ale nie zatrzymywał się. Wzrok go nie mylił.

– Dlaczego uciekasz?! – krzyknął. Znowu stracił ją z oczu, ale liczył na to, że Sara go usłyszy i w końcu się zatrzyma.

Wreszcie skały przerzedziły się i otworzyła się przed nim większa przestrzeń. Oczy zaczęły mu łzawić, gdy z siłą rozpełzonego pociągu uderzył w niego podmuch wiatru.

Z daleka dostrzegł, jak Sara potyka się i upada. Sople lodu zwisające ze skał kilka metrów nad nią zatrzęsły się niebezpiecznie.

– Uwóżaj! – zawołał. Dobiegł do niej i obrócił ją na plecy. Miała zamknięte oczy, jej twarz była sina, zimna. Pod rozpiętym płaszczem miała na sobie cienką koszulkę nocną. – Sara! Sara! – krzyczał błagalnie, poklepując ją po policzku.

Doktorantka w żaden sposób nie reagowała. Przyniósł ucho do jej ust, ale nie poczuł ciepłego oddechu. Palcami dotknął szyi, by sprawdzić tętno.

– Dlaczego ją zabiłeś? – Usłyszał za plecami głos Johna. Cała czwórka uczestników terapii stała tuż za nim i przyglądała się z przerażeniem martwej Sarze Wodan.